

Między fikcją a rzeczywistością

Spektakl oferuje świetną zabawę, absurdalny humor, doskonałą grę aktorską, pojawi się też sam Deus ex machina - o spektaklu "Bóg" w reż. Grzegorza Kempinsky'ego w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu pisze Anna Wróblowska z Nowej Sily Krytycznej.



Sosnowiecka inscenizacja "Boga" według Woody Allena z pewnością zadowoliliby nawet samego autora, gdyby jakimś cudem pojawił się on któregoś wieczora w Teatrze Zagłębia. Obok samego tekstu największym atutem przedstawienia okazały się świetna gra zespołowa sosnowieckich aktorów oraz doskonała adaptacja Grzegorza Kempinsky'ego, który okraszył sztukę Allena wieloma smaczkami z polskiego podwórka.

Metateatralna sztuka Allena opowiada historię starożytnego pisarza (Andrzej Śleziak) i aktora (Andrzej Rozmus), którzy usilnie pracują nad zakończeniem sztuki tego pierwszego. Okazuje się jednak, że obaj są tylko postaciami innej sztuki współczesnego autora Lorenzo Millera (Zbigniew Leraczyk) i właśnie odgrywają tę sztukę przed publicznością. Zresztą sam autor nagle pojawia się - najpierw wśród publiczności, później na scenie - i nie dość, że postaciom dowodzi ich fikcyjności, to jeszcze wmawia widzom, że także oni są wytworem jego wyobraźni, że nie są samodzielnymi bytami, a tylko robią to, czego się od nich oczekuje. Jeden z widzów (Piotr Zawadzki) próbując sprzeciwić się dyktaturze Millera (nie z tych Millerów, o których myślicie), potwierdza jego tezę: zachowuje się dokładnie tak, jak tego oczekuje autor. No, może prawie dokładnie. Jednoaktówka Allena jest wspaniałą dawką intelektualnej, lekko absurdałnej rozrywki, a zarazem wspaniałym materiałem dla realizatorów. Widzom zaś odsłania tajniki powstawania dzieła scenicznego. Jednocześnie bawi się konwencjami, cytatami z kultury (tej w wersji pop i nie tylko) dając odbiorcom przyjemność rozszyfrowywania tych cytatów. W przedstawieniu Teatru Zagłębia wszystkie te atuty zostały doskonale wykorzystane.

Przede wszystkim ogromne brawa należą się Grzegorzowi Kempinsky'emu za przystosowanie sztuki Allena do polskich warunków. W jego adaptacji pojawiają się odniesienia zarówno do aktualnej sytuacji politycznej jak i cytaty z naszej rodzimej kultury - Chochół (przezabawna kreacja Grzegorza Kwasa), który uciekł z nudnego "Wesela", by poszukiwać wesołego Boga. Zamiana postaci Doris Levine na Dorotę Lewińską, absolwentkę filozofii na katowickim AWF-ie, prywatnie mieszkanki Będzina (to nie jest literówka), także wyszła sztuce na dobre.

Kempinsky wykorzystuje również wiele chwytów teatralnych, które często świadczą o braku pomysłowości reżysera i tanim efekciarstwie (różnego rodzaju loty, umieszczanie aktorów na widowni i odsłanianie skomplikowanej maszynerii teatralnej. Tutaj jednak nie dość, że są to chwytły uzasadnione fabułą sztuki, to jeszcze zostały potraktowane z ogromnym przymrużeniem oka, dzięki czemu sprawiają wielką frajdę zarówno aktorom, jak i widzom. Ciekawym rozwiązaniem okazało się także umieszczenie aktorów między dwoma grupami publiczności (na scenie i na widowni), co dało realizatorom asumpt do wielu komicznych sytuacji, a jednocześnie stwarzało dodatkową trudność grania bokiem, o czym nieustannie aktorom przypomina Inspicjent (Aleksander Blitek). Ta trudność tylko wzbogaciła sosnowiecki spektakl.

Reżyser nie stworzyłby tak dobrego przedstawienia gdyby nie świetna gra zespołowa aktorów z Sosnowca. W tym spektaklu wszyscy ujawnili niezwykle pokłady talentów komicznych oraz sporą dawkę dystansu wobec swojego zawodu oraz grania w tzw. teatrzyku prowincjonalnym. Pokazali blaski i cienie tego trudnego kawałka chleba, jakim jest teatr, nie bali się szydzić z samych siebie, z widzów, a nawet z dyrektora. I chwala im za to, zwłaszcza w czasach, kiedy aktorzy urastają do półbogów. Mimo ogólnego wrażenia jednolitej kreacji zespołowej, każdy z osobna zasługuje tu na wymienienie. Andrzej Śleziak za postać Schizokratesa, który za wszelką cenę chce zdobyć nagrodę w antycznym konkursie dramaturgicznym; Andrzej Rozmus za postać Kretynika, aktora, który chce grać bohaterów a nie niewolników; Ewa Kopczyńska za pełną uroku, choć "inteligentną inaczej" Dorotę Lewińską z Będzina; Zbigniew Leraczyk za wytwornego, acz zimnego Lorenzo Millera; Piotr Zawadzki za mężczyznę o nie do końca sprecyzowanej orientacji seksualnej, który początkowo wyzywa wszystkich mężczyzn na widowni od pedałów; Grzegorz Kwas za charyzmatycznego Chochół; Wojciech Cecherz za nieporadnego Idiotosa/Zeusa; Maria Biełkowska za rewelacyjny epizod kobiety z nożem w plecach. Na szczególne wyrazy uznania zasługuje Aleksander Blitek - inspicjent grający aktora grającego Inspicjenta. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że ten właśnie mężczyzna nie jest zawodowym aktorem. Tym większe brawa dla niego. Na scenie pojawił się także jeszcze jeden aktor-amator, świetnie znany śląskim teatromanom dr Gruca, który zebrał brawa nie mniejsze niż aktorzy, choć dostał niewdzięczne zadanie stwierdzenia zgonu Boga.

"Bóg" w Teatrze Zagłębia zadowoli zarówno fanów twórczości Woody'ego Allena, jak i zwolenników rozrywki bardziej wyszukanej intelektualnie niż popularne farsy. Spektakl oferuje świetną zabawę, absurdalny humor, doskonałą grę aktorską, pojawi się też sam Deus ex machina. A pod tym wszystkim filozoficzna refleksja o śmierci Boga, i o tym, że wszystko na świecie musi mieć swój początek, środek i koniec. No, może oprócz koła.

Anna Wróblowska
Nowa Siła Krytyczna
15-04-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego